Nr 95 Kraków, Czwartek dnia 25 Kwietnia 1895. Rok III

Przedpłata w Krakowie: rocznie . złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Z odnoszeniem ct. 20 **Na prowincji:** rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70 **Za granicę:** miesięcznie złr. 2.— Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.** REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.** Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Szanownych abonentów miesięcznych, upraszamy o odnowienie prenumeraty, która wynosi: W mieście za maj 1 złr. 35 cent. do końca czerwca 2 złr. 70 cent., na prowincji za maj 1 złr., 70 ct. do końca czerwca 3 złr. 40 centów.

Wobec zagadki.

Wczoraj doniósł nam telegraf lakonicznie, że Rosja, Francja i Niemcy wniosły w Tokio formalny i do tego uroczysty protest przeciw świeżo zawartemu pokojowi, a właściwie jego warunkom. Chociaż ta wiadomość była dla nas niespodzianką, zwłaszcza, że w tym trójliściu koniczyny Niemcy znalazły się obok Francji, mimo to nie mieliśmy powodu wątpić o prawdomowności telegrafu, zwłaszcza, że doniesienie miało cechę urzędową.

Tymczasem dziś widzimy, że należy brać je jeszcze na zimno. Ptaszek dopiero słabym dziobkiem skorupę jaja przebija, ale dotąd z niego się nie wykłół. To nie rząd żaden podał taką wiadomość biurom korespondencyjnym i kazał rozpowszechnić, lecz ogłosiła ją, widocznie z polecenia cesarza Wilhelma, sama tylko *Koelnische Ztg*, aby zobaczyć, jakie ona sprawi wrażenie. A szło tu nietylko o Japonję, która codzień po południu wie doskonale, co rano tegoż dnia ogłosiły wpływowe dzienniki europejskie, lecz także o Europę, bo nagle w ważnej sprawie politycznej Francja znalazła się obok Niemiec. Fakt to dotąd niebywały, warto zatem popisać się nim przed światem!

Artykuł *Koelnische Ztg*, o którym wspominamy, mamy dziś w ręku. Otóż jest w nim powiedziane, że posłowie Niemiec, Francji i Rosji wnieśli w Tokio zarzuty, wprawdzie w formie bardzo przyjacielskiej, lecz mimo to nie mniej stanowczej, przeciw warunkom pokojowym. A zatem nie jest to jeszcze protest formalny, lecz dopiero dyplomatyczna pogadanka, która właściwie nikogo nie obowiązuje. Rząd japoński miał też rację, gdy zaraz wczoraj po południu telegrafował do Europy, że o zbiorowym proteście on sam nic nie wie, angielskie zaś biuro Reutera rozniosło to zaraz po świecie. Już to John Bul gra nam tu wciąż rolę bardzo niejasną, a dwuznaczną, więc też wcale nas nie zadziwi, jeśli nagle usłyszymy, iż dostał gdzie jaką tłustą wyspę lub port intratny. Wszak niegdyś od Turcji wydarł także Cypr, chociaż w niedoli padyszacha wcale nie poratował. Zresztą należy i to wziąć na uwagę, że Anglja, sąsiadując w Indjach z Chinami, w stosunkach handlowych może tam łatwiej z Japonją współzawodniczyć, niż reszta państw europejskich, więc jej też nowy traktat nie dokucza tak bardzo, jak innym mocarstwom.

Dziś rano przyniosły nam depesze cały szereg szczegółów o sile zbrojnej, jaką Rosja i Francja (o Niemcach tym razem nie ma mowy) rozporządzają nie tylko na morzu, lecz także na lądzie w pobliżu Korei. Jak dotąd, wygląda nam to na straszydło, mające zaniepokoić i ugiąć Japończyków. Czy straszydło misję swoją spełni, wątpić należy. Wiadomość o 20.000 armji rosyjskiej zakrawa na czystą bajkę, wiadomo bowiem, że cała armja syberyjska, razem zebrana, tyle nie liczy, że zaś balonami transporty wojsk jeszcze się nie odbywają, więc i Rosja nie mogła dotąd u granic Korei zgromadzić sił znaczniejszych. Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi, wie zatem i Japonja, czego ma się obawiać i czczemi pogróżkami z pewnością nie da się zastraszyć.

To, że cesarz Wilhelm zawsze nieobliczony w swoich skokach politycznych, poszedł teraz z Francją zgodnie, zdaje się wskazywać, że ściga on dalej swój ideał polityczny, którym jest u niego pogodzenie się z Francją. Dąży on do tego celu od upadku Bismarcka, więc skorzystał i teraz ze sposobności, by przekonać paryskich mężów stanu, że są sprawy, w których Francja i Niemcy mogą iść zgodnie.

W każdym razie to, co dziś dzieje się na dalekim Wschodzie, wybiega po za banalność i dalszy rozwój wypadków będzie wielce interesującym.

Dla nas już dziś jedna rzecz jest pewną. Oto głęboko jesteśmy przekonani, że Japonja nie da sobie wydrzeć owoców zwycięstwa i stanie się prawdziwie wielkiem mocarstwem azjatyckiem, o którego przyjaźń będzie się współubiegała cała Europa.

Ludwik Koszuth o sprawie polskiej.

Budapeszt dnia 22 kwietnia.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

(§). Tom piąty pism Ludwika Koszutha, byłego dyktatora Węgier, wyszedł niedawno staraniem jego długoletniego przyjaciela, posła Ignacego Helfyego, a nakładem tutejszej spółki wydawniczej „Ateneum". Drugą część tego tomu zapełnia sprawa polska pod tytułem: „R. 1863 (powstanie polskie)", mianowicie stanowisko węgierskiego wychodźtwa, a właściwie Koszutha wobec naszego powstania. W pierwszym, drugim i trzecim rozdziale tej części omawia Koszuth stan rzeczy w Królestwie polskiem przed powstaniem: rządy wielkiego księcia Konstantego i margrabiego Wielopolskiego, przyczyny i początek powstania, wreszcie zachowanie się dyplomacji europejskiej. Następne rozdziały zawierają żywą korespondencję listową z Mikołajem Jožiką, Władysławem Mickiewiczem, tymczasowym rządem polskim, z Dutkiewiczem, Bobrowskim i innymi. Z listów Koszutha widać jasno: iż usiłował on gorliwie połączyć sprawę polską z węgierską. Główna jego czynność polegała na zniewoleniu Austrji, żeby zaniechała swojego neutralnego zachowania się wobec polskiego powstania i wzięła czynny udział w jego popieraniu, czem zmierzał do umożliwienia zorganizowania powstania w Węgrzech przeciwko Austrji. Popieranie więc sprawy polskiej w danym razie przez Koszutha miało madjarski interes na celu, nie było zatem bezinteresownem.

Helfy, kiedym go odwiedził, zapewniał mnie, że Koszuth do zgonu żywił najgorętsze sympatje dla sprawy polskiej i Polaków, wierząc silnie w odbudowanie Polski, co jako konieczność dziejową i polityczną uważał.

Popieranie polskiego powstania rozpoczął Koszuth darowaniem tymczasowemu rządowi polskiemu 20.000 karabinów, otrzymanych od Napoleona III dla uzbrojenia węgierskich powstańców, a zachowanych w ukryciu na Wołoszczyźnie. Następnie wystosował pismo do rządu tymczasowego z propozycją utworzenia za polskie pieniądze legjonu węgierskiego dla posiłkowania powstania, przyczem czyni uwagę, iż Austrja, wobec organizowania węgierskiego korpusu pomocniczego w Polsce, będzie zmuszoną oświadczyć się albo za odbudowaniem Polski i zrzeczeniem się Galicji, lub też zwróci się bezpośrednio przeciwko polskiemu powstaniu. W pierwszym wypadku przekroczyłaby sprawa polska wyłącznie rosyjski obręb, który po za traktat z r. 1815 nie przedstawia żadnych widoków; w drugim razie zaś objęłoby powstanie także i Galicję, a tymczasem zorganizowany ruch powstańczy w Węgrzech zajmowałby Austrję, czyniąc ją niezdolną do jakiejkolwiek działalności na zewnątrz.

Polski rząd Narodowy okazał się jednak bardzo ostrożnym wobec propozycji Koszutha. Bobrowski, odpowiadając w imieniu rządu Narodowego Koszuthowi, nie przyjmuje jego propozycji, względnie organizacji i współudziału legjonu węgierskiego w powstaniu, uzasadniając odmowę tem, iż „Polska musi skierować całą swoją uwagę na organizowanie swoich sił własnych". Koszuth trwa jednak pomimo odprawy przy swojem, czyniąc natarczywie nowe propozycje polskiemu rządowi Narodowemu. W listach dalszych ponawia on myśl swojego pierwszego pisma, rozwodząc się nad nią bardzo obszernie. Rząd Narodowy odpowiada mu pod datą 14 lipca r. 1863, iż może legjon węgierski przyjąć tylko pod warunkiem, jeśli jego wojenny współudział ograniczonym będzie jedynie na terytorjum polskie, ponieważ wewnętrzne położenie Polski jest tego rodzaju, iż żadną miarą nie pozwala na danie ruchowi większych rozmiarów.

Od myśli zrobienia z polskiego powstania sprawy austrjackiej nie daje się Koszut i tem odwieść, czego dowody znajdują się w późniejszym niego pisanym liście do Kisza. Również pisze on list do króla Wiktora Emanuela, w którym przedstawia rzecz tak, że sprawie polskiej można nadać zwrot taki, iż znalazłaby się najkorzystniejsza sposobność do zupełnego zjednoczenia Włoch, tylko pod warunkiem, jeśli dla osiągnienia tego celu uczyni się wszystko co jest możliwem, aby Austrję odwieść od neutralności wobec polskiego powstania. W konferencji, jaką Koszut w tej sprawie odbył z Minghettim, obracały się rokowania około tej samej myśli. Minghetti obiecał przedstawić królowi zapatrywania Koszuta.

Usiłowania te pozostały atoli bez skutku. Koszut, który przedewszystkiem marzył o zrewoltowaniu Węgier, pocieszał się po upadku polskiego powstania słowami: „Pozostaje nam jeszcze Wenecja, jej oswobodzenie będzie iskrą palną do rozniecenia pożaru rewolucyjnego na Węgrzech".

I w tem pomylił się rewolucjonista węgierski. Idee Deaka, kiełkujące już wówczas w narodzie węgierskim, uczyniły Węgry opoką, na której posiew dyktatora nie mógł zapuścić korzeni. Deak zwyciężył też Koszuta zupełnie. W powyższem podałem w pobieżnem i jak najkrótszem streszczeniu tylko najważniejszą rzecz z polskiej części piątego tomu pism Koszuta, która wogóle zawiera dużo ciekawych dla nas szczegółów i niezawodnie stanowi w swej całości wcale niepośledni przyczynek do dziejów powstania narodowego z r. 1863, a jako taka zasługuje ze wszechmiar na przekład polski.

Helfy z czasów swojego wychodźtwa, kiedy w Medjolanie wydawał dziennik włoski, ma także w swem posiadaniu dość znaczną liczbę własnoręcznych listów, jakie go dochodziły ze strony rozmaitych wybitniejszych osobistości polskiego wychodźtwa.

Prosiłem go, żeby mi pozwolił przejrzeć te listy.

— Chętniebym to uczynił — odparł Helfy — ale papiery te z czasów mojego pobytu w Medjolanie, znajdują się bez ładu na strychu mojej willi na Schwabenbergu. Żeby je uporządkować, trzeba dużo czasu, a na tym zbywa mi. Na razie więc rzecz niemożebna.

RADA PAŃSTWA.

(*Sprawozdanie oryginalne Głosu Narodu*).

Wiedeń d. 23 kwietnia.

(*Sm.*) Wśród dusznej atmosfery rozbicia się rokowań o upaństwowienie prywatnych kolej z przymieszką skandalicznych wyzysków giełdowych i wielorakiego rodzaju utrapień koalicyjnych, rozpoczęła Izba poselska dziś swoje czynności, poprzedzone na podorędziu sklejonem wotum ufności dla Plenera, które klub postępowej lewicy uważał za potrzebne uchwalić. Cała prasa, popierająca koalicję, nie wyłączając Kasandry półurzędowej, noszącej nazwę *Fremdenblatt*, podnosi ważność chwili i zarazem niepewność położenia. Dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej zagaił prezydent Chlumetzky nekrologiem, poświęconym pamięci zmarłego posła czeskiej większej posiadłości, Eugenjusza hr. Wratislawa.

Minister handlu przedkłada projekt ustawy, mającej na celu ochronę kupujących przy zakupnie towarów sprzedawanych w szczegółowym handlu we wszelkiego rodzaju owinięciach w ilości i jakości tychże towarów. Na pakietach, puszkach, szkatułkach musi być waga lub miara albo liczba kawałków oznaczoną, a także i jakość — jeśli ta ma wpływ na cenę towaru. Wyjęte z pod postanowień tej nowej ustawy są artykuły wchodzące do zakresu ustawy o środkach spożywczych i niektórych przedmiotach użytku. Artykuł 3 opiewa: kto towary przy zapewnieniu lub oznaczeniu pewnej wagi i miary, pewnej liczby lub osobliwego ich przymiotu, wpływającego stanowczo na wartość lub jakość sprzedaje, ma na sprzedaż, lub dostarcza dla ruchu handlowego — a te towary nie posiadają tej wagi, tej miary, lub tej liczby i tych przymiotów, ten staje się winnym przestępstwa i będzie karany ciężkim aresztem do sześciu miesięcy lub grzywną do 1000 złr.

Artykuł 4 zaś postanawia areszt do dwóch miesięcy lub grzywnę do 300 złr. dla każdego, kto towary oznaczonego w artykule 3 rodzaju niedbale (*fahrläsigerweise*) sprzedaje, ma na sprzedaż lub dostarcza dla ruchu handlowego; kto czyni to samo z towarami zepsutemi lub do zwykłego ich użytku nieprzydatnemi, zamilczając te ich przymioty i kto wytwarza, sprzedaje lub w ruch wprowadza towary, zawierające zakazane przymioty lub zakazaną mięszaninę.

Słyszę już pisk jutrzejszych dzienników „liberalnych“ i „postępowych“ z powodu tej „zacofanej“ ustawy, która żydowskim handlarzom będzie bardzo nie na rękę. Dążnością jej jest położenie tamy oszukaństwu kupieckiemu, a więc ochrona kupujących przed wyzyskiem. Szczególnie w Galicji przyniesie nowa ustawa błogie owoce — gdzie żydowskie kupiectwo umie się tak zręcznie na swoją korzyść obchodzić z wagą, miarą, ilością i przymiotami towarów, nietylko osłoniętych, ale także i wszelkich innych.

Minister skarbu przedkłada projekt ustawy, dotyczący uwolnienia czasowego od podatku domowo-czynszowego przy domach w Przemyślu przebudowywanych ze względów zdrowotnych i dla usunięcia przeszkód ruchu. Izba przydziela ten projekt ustawy wydziałowi podatkowemu. — Prezesowie sprzymierzonych stronnictw: Hohenwart, Kuenburg, Zaleski i towarzysze przedkładają wniosek naglący z żądaniem spiesznej i dostatecznej pomocy dla miast i powiatów Krainy i Styrji, w szczególności dla Lublany z powodu katastrofy trzęsienia ziemi. P. Szwegel żąda trzykwartałowego opustu podatku domowo-czynszowego i domowo-klasowego dla wszystkich przez trzęsienie ziemi uszkodzonych budynków w Lublanie i okolicy, a zaś dwudziestopięcioletniej wolności podatkowej dla przebudowań i budowy nowych domów, potrzebnych wskutek trzęsienia ziemi w temże mieście i okolicy.

Dlaczego baron Schwegel, lub kto inny nie zażądał tego samego dla innych miejscowości, również uszkodzonych przez trzęsienie ziemi?

Obydwaj wnioskodawcy, pp. Hohenwart i Schwegel, zabierają głos dla uzasadnienia nagłości swoich wniosków, poczem przemawia minister spraw wewnętrznych, margrabia Bacquehem.

Izba przyjmuje nagłość wniosków.

Na porządku dziennym: dalszy ciąg rozprawy szczegółowej nad reformą podatków. Posiedzenie trwa dalej.

ZE ŻMUDZI

piszą d. 15 bm. do *Dziennika Poznańskiego*: „Donoszę wam o kilku najnowszych rozporządzeniach osławionego naszego gubernatora, p. Klingenberga. W ostatnim czasie p. Klingenberg polecił swoim podwładnym (t. zw. „sprawnikom“ i „pristawom“), żeby nie stronili od duchowieństwa katolickiego, jak to było zaleconem jeszcze przed dwoma laty, przeciwnie żeby odwidzali proboszczów i starali się utrzymywać z duchowieństwem bliskie, o ile można, stosunki. Bohater krożański boi się z jednej strony, żeby pomiędzy jego podwładnymi i duchowieństwem katolickiem nie zapanowała pewna zażyłość i, co za tem idzie, żeby nie przyszło do złagodzenia chociażby w najmniejszej rzeczy najeżonego najpomysłowszemi szykanami panującego systemu; skądinąd jakże się można pozbyć dobrowolnie dogodnego sposobu kontrolowania duchowieństwa nawet we własnym jego domu. To też p. Klingenberg narzeka na nieumiejętne zachowanie się swoich urzędników i zaleca im odwidzanie księży. Namby się zdawało, że nie ma potrzeby zapraszania panów „isprawników“ i „pristawów“ na objady odpustowe do plebanji — nie ochroni to od żadnej plagi, a do najprzyjemniejszych rzeczy taka wizyta chyba nie należy.

Dalej, p. Klingenberg wszelkiemi sposobami przeszkadza stawianiu krzyżów na Żmudzi. Wiadomo, że za wstawieniem się b. zarządzającego dyecezją żmudzką, ks. biskupa Bereśniewicza, jeszcze za panowania Aleksandra II 1 grudnia 1878 r., wydany był najwyższy ukaz, zadość czyniący pobożnemu zwyczajowi żmudzkiemu stawiania krzyżów, pod warunkiem, żeby na krzyżach nie kładziono polskich napisów. Najwyższy ten ukaz jest kamieniem obrazy dla administracji naszego kraju. Pan Klingenberg każe więc podwładnym przestrzegać, żeby nowe krzyże przynajmniej nie stawały przy drogach, bo to mogłoby zapewne razić oko „oficjalnych figur“, odbywających częste przejażdżki w interesie służbowym i dla tego krzyże, jako malum necessarium, mogą stać tylko o sześć sążni od drogi. A już tem bardziej nie wolno stawiać krzyżów żelaznych lub kamiennych, bo mogłyby one na czas dłuższy zachować katolicki charakter kraju, tymczasem zaś ukaz o stawianiu krzyżów może być cofnięty, a wtedy drewniane krzyże powoli zgniją. To też podczas ostatniego swego objazdu, p. Klingenberg skwapliwie notował wszystkie kamienne lub żelazne krzyże, mianując je głośnem mianem „pomników“. Kiedy w jednej miejscowości p. Klingenberg zauważył koło cmentarza żelazny krzyż i zapytał, komu wystawiony „ten pomnik“, miejscowy ksiądz miał odpowiedzieć: „Jezusowi Chrystusowi“.

Na mocy rozporządzenia tegoż Klingenberga podwładne mu urzędy zaczęły przeszkadzać praktykowanemu od niepamiętnych czasów zwyczajowi zbierania podczas nabożeństwa w samym kościele, lub przy wyjściu z kościoła kopiejkowych datków na światło, utrzymanie porządku w kościele i t. p. Obecnie niektorzy księża zostali przedstawieni do kary za zbieranie tych „skarbonkowych“ składek. Tymczasem, o ile wiemy, w roku 1892 wydano rozporządzenie, wyraźnie określające prawo zbierania składek pieniężnych w obrębie kościoła i cmentarza kościelnego.

Nareszcie z inicjatywy już samego wielkorządcy wileńskiego, Orżewskiego, spotkała w ostatnich czasach duchowieństwo katolickie dzika szykana ze strony zarządu pocztowego. Na czele tego zarządu w Petersburgu pozostaje p. Bezak, znany Polakożerca, ongi wielkorządca kijowski. Obecnie na przedstawienie Orżewskiego p. Bezak wydał rozporządzenie, żeby zarząd pocztowy nie przyjmował bez opłaty od duchowieństwa katolickiego oficjalnej korespondencji z łacińskiemi napisami na pieczęciach kościelnych. Rozporządzenie to wydano najniespodziewaniej.

Przez czas pewien ustała zupełnie korespondencja kościelna, albo szła za opłatą, jak prywatna. Nareszcie konsystorz katolicki widział się zmuszonym w miesiącu lutym b. r. wydać rozporządzenie do duchowieństwa, zalecające zaopatrzyć się jak najprędzej w pieczęcie kościelne z napisami rosyjskiemi dla korespondencji oficjalnej, zatrzymując pieczęcie kościelne z łacińskiemi napisami dla metryk i innych dokumentów kościelnych. Widocznie, pieczęć łacińska na kopercie, to rzecz anty-państwowa, tem bardziej, że na pieczęciach kościelnych są wyobrażenia patronów kościelnych, a więc św. Jana Chrzciciela, św. Piotra i Pawła i innych. Tylko, że pomiędzy nimi nie ma Aleksandra Newskiego.

P. Orżewskij ma jakoby zamiar w prędkim czasie zawitać na Żmudź. Może będzie i w Krożach?! W ostatniej chwili dowiadujemy się, że panowie Orżewskij i Klingenberg zostali obdarzeni z powodu świąt Wielkanocnych, orderami i pierwszy otrzymał Aleksandra Newskiego, drugi zaś Włodzimierza III klasy. Sapienti sat!

Ruch emigracyjny do Brazylji.

II.

W sprawie ruchu emigracyjnego włościan z naszego kraju odniósł się Wydział krajowy do prezydjum Namiestnictwa z prośbą o wyjednanie za pośrednictwem władz centralnych od konsulatów austrjackich w Hamburgu, Bremie i Genui, informacyj o losie naszych emigrantów tamże, a mianowicie gdzie bywają umieszczani przed odpłynięciem, w jakich warunkach i jakim kosztem, czy nie bywają tam wyzyskiwani, oraz jakich należy użyć środków dla ochrony ich przed wyzyskiem; zaś od ambasady austro-węgierskiej w Rio de Janeiro, prócz tych informacyj, także wskazówek i dokładnych wiadomości o systemie kolonizacji w Brazylji, a specjalnie w którym stanie i na jakich warunkach otrzymują ziemię nasi emigranci, czy nie są przymusowo lub podstępem używani do robót na plantacjach kawy i który Stan zdaniem ambasady, byłby dla naszych emigrantów najodpowiedniejszym. Zarazem upraszał Wydział krajowy o wyjednanie u władz centralnych polecenia ambasadzie austrjackiej w Rio de Janeiro, ażeby roztoczyła opiekę nad wychodźtwem naszem i starała się u rządu brazylijskiego wyjednać dlań jak najlepsze warunki.

Wydział krajowy uważa wzmagający się u nas ruch emigracyjny za objaw ujemny, szczególniej zaś emigrację przesiedlną, gdyż ruchowi zarobkowemu nie można odmówić pewnych stron dodatnich. Gdy jednak ruchu emigracyjnego niepodobna powstrzymać, pragnie Wydział krajowy przynajmniej złagodzić ujemne jego skutki, przedewszystkiem zaś, o ile to w jego mocy, ochronić emigrujących włościan od wyzysku za granicą i w kraju. Wedle zgodnych z różnych stron kraju wiadomości, ludność emigrująca bywa wyzyskiwaną w kraju przez ajentów emigracyjnych i faktorów głównie przy sposobności przekradania jej przez granicę, z powodu odmawiania przez władze polityczne paszportów. Wydział krajowy wyraził Namiestnictwu zdanie, że gdzie stoi na przeszkodzie niespełniony obowiązek służby wojskowej, tam jest odmowa paszportu i przytrzymanie emigrującego zupełnie uzasadnionem; niejednokrotnie jednak — zdaniem Wydziału krajowego — i bez tego powodu odmawiają władze powiatowe paszportów, a policja i posterunki żandarmerji przytrzymują i zwracają do miejsc przynależności wychodźców, w mylnem przekonaniu, że w ten sposób da się ruch emigracyjny stłumić. Tymczasem, kto postanowił emigrować, szuka sobie dróg innych i oddaje się w opiekę przemytników, faktorów i ajentów, drogo tę opiekę przepłacając. Większą jeszcze szkodę ponoszą ci, co sprzedali już swe grunta i z resztką grosza, już po spłaceniu długów i karty kolejowej, ewentualnie i przejazdu morzem, wyjeżdżają; po przytrzymaniu ich bowiem nie mają już w kraju możności utrzymania się i oddają się na łaskę i niełaskę faktorów.

Wydział krajowy upraszał tedy prezydjum Namiestnictwa o wzięcie pod rozwagę tej okoliczności i wydanie odpowiednich poleceń podwładnym organom, oraz o polecenie żandarmerji, by ta z całą energją w powiatach dotkniętych gorączką emigracyjną, czuwała nad ajentami, którymi są najczęściej karczmarze i chroniła lud wiejski przed wyzyskiwaniem. Wydział krajowy upraszał zarazem prezydjum Namiestnictwa o zakomunikowanie mu wydanych przez nie zarządzeń, celem udzielenia analogicznych poleceń Wydziałom powiatowym.

W celu uzyskania dokładnych informacyj o stosunkach emigrantów, odniósł się Wydział krajowy również do zarządów Towarzystwa polskiego „Zgoda“ w Rio-Janeiro, Towarzystwa polskiego „Jedność“ w Rio-Janeiro i Towarzystwa polskiego „Dobroczynność“ w S. Paulo.

Z KRAJU.

Z prowincji d. 24 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W ważnej sprawie.

Najnowsze rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, w sprawie wykazów statystycznych,

wydane do duchowieństwa, zasługuje na to, by mu się bliżej przypatrzeć.

Przeczytawszy owo rozporządzenie, musimy utwierdzić się w przekonaniu, że chyba rząd dąży do tego, by duchowieństwo i tak już nadmiarem pracy przeciążone, odciągnąć zupełnie od zajęć parafjalnych i zamienić jedynie w pisarzy rządowych. Że tak jest w rzeczywistości, nie będę wymieniał rozmaitych, a licznych wykazów, jakie duchowieństwo parafjalne obowiązane jest dostarczać rozmaitym władzom rządowym i autonomicznym, zastanowię się jedynie nad świeżo wydanem rozporządzeniem ministerstwa spraw wewnętrznych o wykazach statystycznych. Jest ich cztery.

1) Wykaz zawartych małżeństw, 2) wykaz legitymowanych dzieci, 3) wykaz nowonarodzonych dzieci żywych i nieżywych, 4) wykaz zmarłych. Wszystkie wykazy mają być sporządzone imiennie dla każdej gminy osobno z wyszczególnieniem dokładnem stanu, miejsca urodzenia, wyznania rodziców itd. Lecz to nie sprawiałoby jeszcze trudności, zajęłoby dwa lub trzy tygodnie; przy wykazie atoli nowonarodzonych dzieci rozporządzenie żąda nadto wykazania dnia, miesiąca i roku urodzenia rodziców dzieci, jak również dnia miesiąca i roku ich ślubu. Zważywszy, że w średniej parafji liczba urodzonych dzieci dochodzi 70 (są parafje dość liczne, wykazujące kwartalnie 150 dzieci), chcąc więc zrobić dokładny wykaz, trzebaby wyszukać 210 metryk, a licząc przeciętnie na wyszukanie jednej metryki $^1/_2$ godziny czasu, dla sporządzenia więc tylko wykazu kwartalnego nowonarodzonych dzieci, trzebaby najmniej 120 godzin. Tak samo i przy wykazie zmarłych trzeba podać dzień, miesiąc i rok urodzenia zmarłego, jakoteż i dzień zaślubin, jeżeli zmarły był małżonkiem, znowu więc około stu metryk. Nie wystarcza twierdzenie ministerstwa w okólniku wyrażone, że strony powinny dostarczyć odpowiednich dat, nie zawsze te strony zgłaszają się do urzędu parafjalnego, zresztą możliwe to jedynie wtedy, gdy się ma do czynienia z inteligencją, ale nie z prostym ludem; chcąc więc zadość uczynić żądaniu ministerstwa, musi kapłan całe miesiące, nie 15 dni, jak to orzekło ministerstwo, poświęcić na mozolne, mechaniczne i umysł niszczące wertowanie ksiąg metrykalnych, a czy to się zgadza z powołaniem kapłana? A przecież ten kapłan ma ambonę, konfesjonał, szkoły po parafjach bardzo liczne, nie mówię już o obowiązku dopilnowania gospodarstwa, z którego żyje, kiedyż więc tym obowiązkom zadość uczyni, jeżeli całemi miesiącami będzie zmuszony siedzieć przy biurku i sporządzać najrozmaitsze wykazy? Wobec tego niestety, należałoby chyba zaniedbać wszystkie obowiązki stanu swojego i stać się bezpłatnym urzędnikiem państwowym, chociaż państwo nie przyczynia się ani jednym centem do utrzymania duchowieństwa.

Sądzę, że może który z ks. posłów zwróci uwagę rządu na to systematyczne, coraz to większe przeciążanie duchowieństwa pracami biurowemi i skłoni pana ministra spraw wewnętrznych do cofnięcia najnowszego rozporządzenia, zwłaszcza, że ono samo przez się jest niewykonalne.

Jeden z kapłanów.

DŁUGIE ŻYCIE.

(Ciąg dalszy).

Niektóre także rodzaje zatrudnień fabrycznych, jak np. prace górnicze i hutnicze, należą do niebezpiecznych dla zdrowia i długiego życia. Ludzie atletycznej nawet budowy, pracujący w działolejniach i mający do czynienia z masą ognistą roztopionej stali lub żelaza, zazwyczaj nie dochodzą późnej starości.

Przeciwnie znów ci, którzy zapełniają życie pracą umysłową, bądź to nauczając, bądź sami tworząc, żyją nieraz bardzo długo, mianowicie: duchowni, nauczyciele, przyrodoznawcy i t. p., jeżeli tylko za młodu niezbyt wytężali siły i obok nauki nie przestawali pamiętać o zdrowiu.

Nie każdy może obrać sobie zawód, jaki mu się podoba. Gdyby jednak od wyboru tego zależało dłuższe lub krótsze życie człowieka, to znów makrobiotyka nie miałaby żadnego znaczenia. W takim razie bowiem wystarczałoby wybrać sobie ten lub ów zawód, korzystniejszy dla długowieczności i spokojnie oczekiwać choćby stu lat wieku.

Tak jednakże nie jest. Jeżeli ziemianin, z tego, cośmy poprzednio powiedzieli, nabiera z góry przekonania, iż sam jego zawód wystarczy mu na zabezpieczenie sobie długiego życia, albo też, jeżeli z drugiej strony na tejże samej zasadzie doktor uwierzy, że jego zawód nie pozwoli mu cieszyć się długiem życiem i obaj na żadne inne względy uważać nie będą — w takim razie wykraczają obaj przeciw zasadniczym prawidłom sztuki długiego życia.

Świadomość właśnie, iż dane powołanie pozwala człowiekowi liczyć na krótkie tylko życie, powinno być właśnie bodźcem do starań około przedłużenia tego życia, powinno być wskazówką, że ani chwili czasu marnować mu nie wolno.

Zresztą, nie liczba lat stanowi o zasługach w danym zawodzie. Iluż to ludzi żyło stosunkowo bardzo krótko, a wsławiło swe imiona po wieczne czasy?... Aleksander Wielki, Rafael Sanzio, muzyk Schubert, dorównywujący genjuszem niemal Beethovenowi i wielu innych zmarło bardzo wcześnie, a jednak czyny ich i imiona każdemu są znane. Znakomity przyrodnik Mayow zmarł, licząc lat 31, a jednak zdążył w tak młodym wieku wielkie położyć dla nauki zasługi. Słynny Ksawery Bichat, autor nieocenionego dzieła „Historja życia i śmierci" (Histoire de la vie et de la mort), żył zaledwie lat 35.

Przykładów podobnych moglibyśmy wyliczyć niemało.

Wszakże nawet ludzie żyjący 120 do 150 lat, najczęściej nic wybitnego nie zdziałali. Jednakże oni sami, lubo przeważnie prości tylko wieśniacy, lub rybacy, mają znaczenie dla nauki bardzo ważne, jako wzory dla potomnych.

Oni to wskazali, jak daleko posunąć można kres życia ludzkiego, a gdy oprócz rolnictwa i rybactwa, wiele także innych zawodów nie kładzie tamy długiemu życiu, a zatem tenże sam cel nie jest niemożliwym do osiągnięcia żadnemu z ludzi zdrowo urodzonych (to znaczy nie obarczonych chorobami dziedzicznemi) i odpowiednio wychowanych.

Wogóle uważając, nie ma żadnego rodzaju pracy rozsądnej, służącej bezpośrednio, lub pośrednio ku użytkowi powszechnemu, któraby z latami koniecznie doprowadzać miała do zniedołężnienia.

U ludzi starych, pracujących rękami lub głową, zmniejsza się wprawdzie siła z latami, ale bynajmniej nie gaśnie, tak samo, jak nie gaśnie zamiłowanie do życia, chociażby odpadły nawet jego przyjemności.

W każdem powołaniu, od poranku żywota ludzkiego, aż do ostatniego tchnienia starca, przywiązanie do życia jest dźwignią, na której opiera się nauka o przedłużeniu tegoż życia.

Komu rzeczywiście życie jest miłe, ten powinien zawczasu zacząć unikać wszystkiego, co przykłada się do jego skrócenia, oraz tłumić w sobie mylne mniemanie, o koniecznych dolegliwościach starego wieku.

Wszakże nawet starcom samym, jeżeli tylko dobrem cieszą się zdrowiem, owe strony ujemne nie dają się tak dalece odczuwać, jak się to młodym wydawać może.

Sam fakt już, że starcy zwykli skrupulatnie unikać wszystkiego, co szkodzi zdrowiu, że na łożu śmiertelnem jeszcze odpychają przypuszczenie, iż niebezpieczeństwo zagraża ich życiu, że wreszcie w liczbie samobójstw najniższy stosunkowo procent wykazują starcy i dzieci — wszystko to świadczy, że zamiłowanie do życia nietylko nie zmniejsza się z wiekiem, lecz przeciwnie staje się coraz większe, silniejsze. (C. d. n.)

Część urzędowa.

Konkursa. Sąd powiatowy w Milówce poszukuje djetarjusza z wyrobionem pismem, z manipulacją sądową obznajomionego, za miesięcznem wynagrodzeniem od 25—30 złr. Kandydaci z egzaminem tabularnym mają pierwszeństwo.

W celu nadania dwóch stypendjów w rocznej kwocie 230 złr. z fundacji stypendyjnej śp. Wincentego de Barachka Szachlackiego dla sześciu uczniów szkół gimnazjalnych w Stanisławowie, ogłasza konkurs Wydział krajowy.

Posada zarządcy więzień przy sądzie obwodowym w Złoczowie w XI klasie rangi ze systemizowanemi należytościami, jest do obsadzenia.

Licytacje. Rozpisano licytację w celu oddania w przedsiębiorstwo robót ziemnych i poszczególnych, w ogólnych warunkach budowy robót murarskich z rusztowaniem przy budowie gmachu na umieszczenie gimnazjum w Drohobyczu.

Dnia 15 maja 1895 odbędzie się publiczna licytacja, celem wydzierżawienia prawa propinacji wódczanej i piwnej, oraz prawa poboru dodatku gminnego od napojów spirytusowych gminie miasta Stanisławowa przysługującego, na przeciąg lat trzech od 1 stycznia 1896 do 31 grudnia 1898.

(*Gazeta lwowska* nr 86).

FEJLETON.

JAN WILK

100 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Te to miljony wzbudziły w baronie de Simaise zbrodniczą pożądliwość. Nad tem tylko przemyśliwał, jakby sobie przywłaszczyć olbrzymi majątek, skarb, powierzony jego honorowi, jego uczciwości, jego uczuciom braterskim. Chciał zagarnąć własność margrabiny i przyszłego potomka zmarłego Pawła de Chamarande.

Dumał z krwią najzimniejszą, z całym spokojem, nad sposobem najłatwiejszym spełnienia tej zbrodni. W jego głowie nie postała myśl uczciwa. Tak umiał uspokoić własne sumienie, że żaden głos wewnętrzny nie zawołał na niego: „Złodzieju!"

Sześć miljonów! Z takim majątkiem zawojuje nietylko Paryż, ale świat cały! Łatwo zrozumieć, że radby był zebrać jak najrychlej dowody niezbite, iż brat jego, Paweł, znalazł śmierć w szumiących falach Oceanu. Stał przed szafką, nieruchomy, olśniony i kiedy niekiedy drgający nerwowo. Nie mógł się dość napatrzeć tym stosom złota, pakom banknotów. Wzrok jego pieścił się widokiem skarbu z czułością skąpca nałogowego.

Na szczęście — mruknął — nikt w domu nie wie, że mam u siebie tyle pieniędzy. Nie potrzebuję bać się złodziejów. Ta zresztą posiadłość jest doskonale obwarowana. Co się tyczy sług, nie ufam wprawdzie z nich żadnemu, ale choćby nawet domyślali się, co jest w tem biurku, nie daliby sobie z niem rady. Drzewo i żelazo nieme na szczęście. Nie przemówi do nich. Inaczej zaś nie odgadną, jak i gdzie trzeba nacisnąć wszystkiemi pięcioma palcami na raz, aby wprawić w ruch drzwiczki na osi żelaznej i całe ze stali. Nie potrzebuję obawiać się niczego i mogę spokojnie odjechać. Chybaby ogień...

Zadrżał mimowolnie.

— Ach! — uśmiechnął się szatańsko — byłaby to nielada gratka dla pożaru. Płomienie żółte, czerwone, sine... wszystkie barwy tęczowe ogni bengalskich!... Miljony, ulatujące z dymem, zamieniające się w garść popiołu!.... Ejże! — otrząsł się z trwogi chwilowej. — Czym ja szalony, żeby niepokoić się podobnemi mrzonkami?... Skądże miałby tu pożar wybuchnąć? Głupstwo wierutne! Widzę wciąż niebezpieczeństwa, które wcale nie istnieją.

Zaśmiał się sam ze siebie. Usłyszał konie, parskające przed gankiem.

— Powóz zaprzężony — mruknął. — Jedźmy! Trzeba się spieszyć, żeby nie przybyć za późno do Paryża i nie rozminąć się z godziną odjazdu.

Wsunął w kieszeń rulon złota, pugilares wypakował pękiem sporym banknotów: raz jeszcze objął wzrokiem miłosnym stosy pieniędzy, nagromadzonych w szafce stalowej i pocisnął nazad sprężynę, drzwiczki obróciły się natychmiast bez szelestu na osi ruchomej i same zapadły w zagłębienie. Teraz dopiero dało się słyszeć lekkie trzeszczenie.

— Zamknięte — szepnął baron. Włożył kapelusz na głowę, przewiesił zarzutkę przez ramię, wziął w rękę laskę z ostrą szpadą w środku i wyszedł z pokoju. Nie zapomniał zamknąć go na dwa spusty i klucz schować do kieszeni. Oceniając innych, według siebie, baron nikomu nie dowierzał. Wiedział, że służba jest nadto ciekawą i wielce niedyskretną. Należał zresztą do rzędu tych, którym się zdaje, że nie można nigdy być nadto ostrożnym.

Stangret czekał na barona, siedząc na koźle, jak struna wyprostowany. Tak samo czekał przy bramie portjer nieruchomy, aby zamknąć ją natychmiast, skoro powóz wytoczy się na gościniec.

— Jestem... jedziemy — zawołał Leon, wskakując raźno do powozu, w którym lokaj był już umieścił kuferek i szal w rzemieniach.

Konie zniecierpliwione długim staniem, zarżały radośnie. W chwilę później powóz znikł na zakręcie drogi w tumanach kurzu.

W Paryżu zatrzymał się baron tylko tyle,

aby odwidzić jednego ze swoich przyjaciół. margrabiego de Presle, ożenionego przed kilkoma miesiąami. Postanowił teraz oblec się w inną skórę i nie uczęszczać, a nawet wcale nie widywać dawnych towarzyszów hulanek. Wyjątek stanowił margrabia de Presle, który jednak po ślubie całkiem się ustatkował. W zbliżeniu się do niego. było nowe Leona wyrachowanie. Margrabia był sam z siebie bogaty, a dziś potroił się jego majątek miljonami żony. Salonowiec czystej krwi, dowcipny, dystyngowany. o becnie przez żonę został wprowadzony w sfery najwyższe arystokracji. Baron zatem liczył na dawną przyjaźń i zażyłość z Gastonem de Presle, że go wprowadzi na owe salony, gdzie był dotąd nieznanym, a które, tak sobie pochlebiał, muszą dla niego stanąć otworem. Tam właśnie zamyślał rozpocząć działanie. owe sfery najwyższe pragnął olśnić swojem bogactwem.

Przybył do Hawru późno w nocy. Nie zajechał tym razem do hotelu Frascati, gdzie był znany, tylko do hoteliku drugorzędnego, położonego tuż nad brzegiem morza. Zapisał się na liście podróżnych pod obcem nazwiskiem, jako syn kupca paryskiego, który przyjeżdża z polecenia ojca układać się o znaczne zakupno produktów Ameryki Północnej i Południowej.

Pomimo wielkiego wzburzenia, zasnął twardo i tak spał do ósmej zrana. Zbudziły go dopiero ciężkie wózki na dwóch kołach, napełnione kamieniami, od których szyby w oknach dźwięczały. gdy toczyły się zwolna po bruku. W pokoju było pełno blasków słonecznych.

— Tam do djabła! — zawołał, patrząc na zegarek — trochę zaspałem. Prawda i to, żem przyjechał okropnie znużony.

Usiadł na posłaniu dość twardem i wcale niewytwornem, wyciągnął ramiona, przetarł oczy, ziewnął głośno, w końcu z łóżka wyskoczył.

Ubrał się, zadzwonił na kelnera, kazał sobie podać obfite śniadanie i spożył je, stojąc w oknie z wzrokiem w port wlepionym. Potem wyszedł na ulicę.

Przechadzał się ponad brzegiem morskim, gdzie wszystko wrzało. Tak samo robota nie ustawała ani na chwilę na rozmaitych statkach i okrętach, w porcie stojących na kotwicy.

Znoszono na ląd paki olbrzymie, bele bawełny. cukier kolonjalny, drzewo amerykańskie, cynę i miedź w sztabach.... Wozy ładowne zabierały to wszystko. dalej rozwożąc.

Wśród ruchu gorączkowego. tego mrowiska ludzi. zajętych ciężką pracą, wśród nieustającego tartasu, który był dowodem bogactwa i czynności niezmordowanej jednego z pierwszych miast portowych we Francji, baron upatrywał człowieka. majtka przedewszystkiem, aby z nim rozpocząć gawędkę.

Po dłuższej chwili spostrzegł starego majtka z twarzą i szyją bronzową od słońca i wichrów morskich. Żuł on melancholijnie tytoń, siedząc na zwoju lin okrętowych i niby pilnował mycia pokładu sporego żaglowca o trzech masztach.

— Śliczny okręcik, wytworny, wymuskany, jak ładna dziewczyna, nieprawdaż panie? — zainterpelował baron majtka, uchylając grzecznie kapelusz.

Stary wilk morski spojrzał na mówiącego i uśmiechnął się szydersko. wzruszając ramionami.

— Niezły sobie, wcale niezły — mruknął, przesunąwszy tytoń z lewego policzka na prawy. — Lekki, płynie szybko. jeżeli ma wiatr dobry.... Ale niechno burza nadejdzie!... Ha! ha! ha! wtedy proszę popatrzeć. Toż to będzie skakał, tańczył. kręcił się, jak fryga. Rób z tą łupiną z orzecha. co chcesz! Dobry do pływania wzdłuż brzegów, ale nie na dalszą podróż, nie na pełny Ocean.

— Do kogo należy ten żaglowiec?

— Do pana Desprez.

— A! do właściciela „Orła“?

— Tak. biedny „Orzeł“ należał również do niego. Pan zapewne tutejszy?

— Nie. mieszkam w Paryżu.

— Mówią zatem w Paryżu o „Orle“?

— Zajmują się tem okropnem nieszczęściem w całej Francji, mój poczciwcze, w świecie całym.

— Czy być może?

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 25 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Marka ewangelisty, jutro św. Kleta i Marcellina męczenników, pojutrze św. Anastazego papieża i Teofila.

Jutro w kościele św. Katarzyny na Kazimierzu uroczystość Najśw. Marji Panny „Dobrej Rady“. Wotywa o godzinie 8 rano w kaplicy Sióstr Augustjanek przed obrazem N. Marji Panny „Dobrej Rady“.

Kalendarz rybacki. W kwietniu nie wolno łowić boleni, lipieni, głowacic, świnek, wyrozubów, czopów, sandaczy i raków samic. Raki samce wolno łowić i sprzedawać. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. Pstrąg i łosoś w kwietniu dobrze idą na wędkę; kwiecień jednak dla sportu wędkowego nie odpowiedni, gdyż prawie wszystkie ryby z powodu zbliżającego się tarła mało przyjmują pożywienia i na ponęty są obojętne.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 27.; zachód przypada o godzinie 6 minut 45; długość dnia godzin 14 minut 18.

Temperatura rano + 15 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Abonentów prosimy, aby zechcieli powiedzieć swoim znajomym, którzy dotąd *„Głosu Narodu“* nie trzymają, że nowi abonenci kwartalni, przystępujący z dniem 1 maja r. b. otrzymają całkiem bezpłatnie początek „Jana Wilka“ (prawie całe dwa duże tomy), a zaś nowi, miesięczni, dopłacają za ten początek 40 cent. Z przysyłaniem prenumeraty radzimy spieszyć się gdyż zapas odbitek jest na wyczerpaniu.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie, przysłał ks. Jan Łuszczki z Ropy, od p. W. D. 6 złr. 20 centów.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Juljana księcia Puzyny, zmarłego niedawno, brata Księcia-Biskupa krakowskiego, odprawionem zostanie staraniem grona obywateli m. Krakowa w kościele Marjackim jutro w piątek o godz. 9 rano.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu 104 rocznicy nadania Konstytucji „Trzeciego Maja“, odbędzie się w dniu rocznicy, tj. w piątek 3 maja w sali Towarzystwa Strzeleckiego. Artystyczny kierunek wieczoru objął prof. dr Fr. Bylicki. Program wieczoru obejmie prócz przemówienia dra Włodz. Lewickiego, popisy śpiewu solowego panny Kohn, koncert na fortepianie i na skrzypcach, deklamację, oraz produkcje chóru „Lutni“, pod batutą dyr. A. Steibelta. Wreszcie „Harmonja“ już od godziny 5 po południu przygrywać będzie w ogrodzie do godz. wpół do 8-mej.

„Marco Spada“, komedja w 4 aktach Hieronima Rovetty, nie zgromadziła wczoraj liczniejszej publiczności, a stało się to nie dla sztuki, której nikt nie znał, gdyż ją pierwszy raz dawano, a zresztą jest ona o całe niebo lepsza od wielu innych, które licznych miewają widzów, lecz jedynie z tego powodu, że publiczność nasza nie ma zaufania do nowoczesnego teatru włoskiego, który ją niejednokrotnie zawiódł. W komedji są tylko dwie wybitne role: margrabiny Julji Dalga (pani Pankiewicz) i dziennikarza Marka Spady (p. Kotarbiński). Intrygi brak w niej zupełny, ale jest wielki ruch i pewna dramatyczność w rozwijaniu się uczuć kobiety płochej, zepsutej, gorszej nawet od tej, którą p. Zalewski nazwał „Łotrzycą“, a która mimo to nie przestała być kobietą. Żyje ona nerwami, te ją czynią nawet rozwiązłą, ale pozory ceni nad życie, to też bez wahania narazi swoją cześć, żeby uniknąć głośnego skandalu. We Włoszech, zwłaszcza w sferze arystokratycznej, jest takich kobiet pełno. Pani Pankiewicz odegrała tę rolę z doskonałem zrozumieniem charakteru margrabiny, zasłużyła na rzetelną pochwałę. Z wszystkich ról, w których widzieliśmy panią Pankiewiczową, w tej podobała nam się najwięcej. O całe niebo wypadła też jej margrabina lepiej, niż „Łotrzyca“, postać bowiem pisarza włoskiego jest krócej ujęta a lepiej narysowana niż bohaterka p. Zalewskiego. Publiczność przyjmowała także z uznaniem p. Kotarbińskiego, który zwłaszcza w scenie końcowej wzniósł się na wyżynę rzetelnego artyzmu. *Verax.*

Benefis. Józef Kotarbiński na doroczny swój benefis będzie grał w przyszły wtorek dnia 30 kwietnia Uriela Akostę w tragedji Gutzkowa, pod tymże tytułem, przełożonej przez M. B. Antoniewicza, a poprawionej podług oryginału niemieckiego przez benefisanta. Jest to, o ile słyszeliśmy, najlepsza rola p. Kotarbińskiego, który wybrał ją sobie na benefis dla tego, że dotąd w nowym teatrze miejskim nie miał sposobności jej zagrać. W Warszawie grał ją przeszło 30 razy, w Krakowie zaś kilka razy przed 5-ciu laty w starym teatrze, wreszcie we Lwowie, w Łodzi także z wielkiem powodzeniem. Sztuka ma być wystawioną starannie z nowemi szczegółami w ukostjumowaniu i dekoracjach, zwłaszcza w scenie 4-go aktu w synagodze. Nie wątpimy, że benefis znanego i cenionego artysty ściągnie we wtorek na „Urjela Akostę“ liczną publiczność, która zechce zamanifestować swoje sympatje dla benefisanta.

Z Harmonji. Nowo obrany wydział Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonja“ zgromadziwszy się 11 z. m., wybrał prezesem swoim prezesa dra Henryka Jordana, dotychczasowego niestrudzonego prezesa, p. radcę Karola Szwika, dotychczasowego wiceprezesa, wiceprezesem, prof. dra Bylickiego artystycznym dyrektorem, p. Jawornickiego skarbnikiem, p. Żarnowieckiego sekretarzem p. Butrymowicza kontrolorem, a p. Lazarewicza gospodarzem.

Kasę zamówień Harmonji raczył łaskawie przyjąć p. Śleczkowski w aptece „pod Koroną“, co niewątpliwie wpłynie na rozwój Harmonji, ułatwiając Sz. Publiczności wszelkie porozumienia się z zarządem.

Tajemniczy samobójca. Z drugiego piętra na bruk ulicy Brackiej, z domu, gdzie znajduje się handel p. Miki, wyskoczył onegdaj, przed godziną 10 wieczorem, nieznajomy młody człowiek, lat około 18—19 liczący. Przywołane pogotowie ratunkowe odwiozło go ze słabemi oznakami życia do szpitala św. Łazarza, gdzie wczoraj, o godzinie 4 rano, zmarł. Samobójca nikomu nie był znany w tym domu, zauważono jednak, że się tam kręcił i wchodził na piętra. Przy zmarłym nie znaleziono żadnych papierów, któreby mogły naprowadzić na pochodzenie osoby. Samobójca prawdopodobnie był robotnikiem malarskim, czego dowodzą plamy farb na jego odzieży.

Wczoraj dopiero ogrodnik w szpitalu św. Łazarza, Widuchowski, którego syn Ludwik, uczeń pozłotniczy, od dwóch dni nie pokazywał się w domu, zaniepokojony udał się do kostnicy, dowiedziawszy się, że tam złożono jakiegoś nieznajomego samobójcę. Niestety, serce ojca nie nadarmo tam go wiodło; w zwłokach młodzieńca, który w tak tajemniczy sposób targnął się na własne życie, poznał Widuchowski swego syna.

Przykładni gospodarze. Marja i Wojciech Galiszkiewiczowie wczoraj na Grzegórzkach tak się uwzięli bez żadnej przyczyny na niejakiego Ignacego Lenczewskiego i obili go tak strasznie, że nie wiele brakowało, by człowiek ten pod ich razami ducha wyzionął. Nieprzytomnego odwiozło pogotowie stacji ratunkowej do szpitala; zachodzi obawa, że Lenczewski przepłaci życiem napaść Galiszkiewiczów.

Zbrodniarz Zalewski, o którym donoszono w tych dniach, że go już ujęto w Warszawie, zbiegł nie z więzień w Wadowicach, ale z zakładu karnego w Wiśniczu.

† **Aleksander Michaux** (Miron), zmarł onegdaj rano w Warszawie. Przed laty 25 Miron był ulubionym poetą Warszawy, której co kilka dni rzucał wiersz jaki w *Kurjerze Warszawskim.*

Był synem słynnego w swoim czasie restauratora Michaux, którego zakład w pałacu Blanka, a później w domu Rezlera był najpierwszym w Warszawie. Po ojcu odziedziczył gwałtowność charakteru, której dowód złożył jeszcze będąc na ówczesnej pensji Watkego. Zatrzymany za karę w klasie po lekcjach skoczył oknem z 2 go piętra na brukowane podwórze. Ale na szczęście nie poniósł szwanku.

Ożeniony z wdową po kupcu win Höhrze, a córką znanej restauratorki Karczewskiej, wszedł w sferę zajęć i interesów sobie wstrętnych, co się też przyczyniło do rozgoryczenia i rozdwojenia umysłu.

Wkrótce sprzedał handel Stępkowskiemu i Bocquetowi i zajął się wyłącznie literaturą i dziennikarstwem.

Nerwowy nawskroś dawał też folgę nerwowej swej naturze i w krótkim czasie natchnienie stracił, zdrowie zrujnował, siły wyczerpał, a widząc

ten upadek swój usiłował o nim zapomnieć, i stawał się coraz bardziej żywą ruiną.

Pióro, niedawno jeszcze pełne humoru i uczucia, nie rzadko ironji, robiło się coraz bezwładniejszem. Duch Mirona, naszego Heinego — konał i około roku 1875 umarł. Ciało zrujnowane i chore żyło jeszcze lat 20.

W spuściznie poetyckiej Miron zostawił trzy tomiki swych utworów: „Pieśni", „Fantazje" i „Poezje".

„Kolejarze", komedja pp. Michalskiego i Łapińskiego, będzie w piątek powtórzona. Dotąd mimo niezaprzeczonych zalet, nie obudziła ona żywszego zainteresowania, głównie dla tego, że dawano ją tuż przed Świętami. Ktokolwiek jednak pójdzie na nią w piątek, nie pożałuje, żeśmy go do tego zachęcali. Spółka literacka, która ją napisała, nie należy do tuzinkowych i bardzo być może, że zajmie już wkrótce poczesne miejsce w rzędzie naszych dramaturgów. Jak się dowiadujemy, dyrektor teatru p. Pawlikowski nabył od niej dwie nowe sztuki, mianowicie „Bufetowę", 5-aktową komedję, osnutą także na tle stosunków kolejowych i „Ojca", 5-aktowy dramat współczesny.

W państwowej szkole przemysłowej w Krakowie odbędzie się w b. r. kurs specjalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, a to w miesiącach maju i czerwcu w 6 godzinach tygodniowo. Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs ten, zgłosić się winien osobiście lub listownie z podaniem swego adresu do Dyrekcji zakładu najpóźniej do 30 kwietnia b. r. i wykazać się świadectwem z ukończonego kursu dla obsługujących kotły parowe i maszyny stałe. Wpisy na kurs ten odbędą się 1 i 2 maja b. r., każdy z wpisujących się płaci 1 złr. na środki naukowe zakładu; od złożenia tej kwoty nie ma uwolnienia. Dalszych opłat nie ma. Po ukończeniu kursu wydaje zakład świadectwo, stwierdzające pilność i zachowanie się. Nauka odbywać się będzie według następującego programu: Kocioł parowy lokomotywy, uzbrojenie lokomotywy i kotła. Lokomotywy, wozy i tendry ze względu na ich podział. Służba na lokomotywie, służba stacji, służba w rezerwie. Przerwy w ruchu, wypadki kolejowe. Czyszczenie lokomotywy i jej płukanie. Stacje wodne, dworce kolejowe, ogrzewalnie.

Złośliwa ręka. Inspektor ogrodów miejskich donosi, że od dłuższego czasu systematycznie czyniono znaczne szkody na Plantach miejskich, gdzie złośliwa ręka niszczyła ozdobne krzewy w roku zeszłym. Obecnie z nastaniem wiosny szkodnik znowu zaczął swoją niecną robotę, gdyż jednej nocy w tym tygodniu połamał 10 krzewów pięknych róż w okolicy pomnika Straszewskiego. Tym razem jednak, zdaje się, natrafiono na ślad złośliwego szkodnika, który za czyn swój odpokutuje za kratkami u św. Michała.

50 koron w rulonie złożył w tutejszej dyrekcji policji pewien właściciel składu piwa przy ulicy Starowiślnej. Rulon ten otrzymał p. Berger od niewiadomej osoby za piwo, jako rulon 50-centowy. Pieniądze te, za udowodnieniem własności, odebrać można w biurze dyrekcji policji.

Z armji. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza następujące odznaczenia: Wojskowy krzyż zasługi otrzymali kapitanowie: Jan Feldmann z 24 pp., Kamil Rebensteiger z 57 pp., Aug. Rossner z 90 pp., Józef Wewreczka z 20 pp., Henryk Plass z 9 pp. — Najwyższe zadowolenie wyrażono kapitanom: Karolowi Lechickiemu z 58 pp., Eug. Rohmowi z 95 pp.; rotmistrzom Bron. Zagajewskiemu z 11 p. uł. i Leop. Voitlowi z 8 p Jen. lekarz sztabowy dr Hugo Pollak, szef sanitarny XI korpusu otrzymał dłuższy urlop. — Złoty krzyż zasługi z koroną otrzymali lekarze pułkowi: dr Jan Pawlik z 20 pp., dr Edm. Kromp z 11 p. art., dr Józef Ryba z 13 p. art., dr Bronisław Majewski z garn. szpitala w Przemyślu, oraz starszy chirurg, Mateusz Wartak z 1 p. uł. — Zastępcami lekarzy asystentów zostali: M. Gold 41 pp., Franc. Janczy 20 pp., Henryk Halban 57 pp., (przy szpit. w Krakowie), Rud. Amster 56 pp., Henryk Papst 41 pp., Izak Jeger 80 pp., Jan Jose 13 pp., Bruno Wojciechowski 30 pp., Chaim Sperter 95 pp. — Do jeneralnego sztabu przydzieleni zostali porucznicy Jan d'Almeida Correa de Sa z 11 p. uł., Jan Horak z 55 pp. — Przeniesieni: kapitan Józef Chorąży z 55 do 13 pp., porucznicy Rud. Schimak z 15 do 92 pp., Adolf Swoboda z 90 do 97 pp., podporucznicy Wład. Brożek z 45 do 70 pp., Antoni Nekula z 55 do 16 pp., Rud. Dichtl z 76 do 57 pp., kapitan-audytor Jul. Choroszczakowski z 15 do 57 pp. — Podpor. Otmar Schmerek z 80 pp. otrzymał jednoroczny urlop. — W stan spoczynku przeniesieni: kapitan Fabjan Gatalica z 13 pp., porucznik Zygmunt Lanc z 11 p. uł. — Z armji wystąpić pozwolono podporucznikowi w rezerwie Zdzisławowi Małachowskiemu z 2 p. uł.

Podzięka Szlązaków. Od „Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego" otrzymało lwowskie „Koło literacko-artystyczne" pismo z daty dnia 18 bm., opiewające, jak następuje: „Doprowadzone do skutku przez Szanowne Koło wydawnictwo „dla Szląska", z którego dochód przeznaczono na powiększenie funduszów gimnazjum polskiego w Cieszynie, sprawiło nam radość niewymowną, bo stwierdza niezbicie, że społeczeństwo przejęło się do głębi sprawą odrodzenia kresów zachodnich i wyrwania ich ze szponów germanizacji i że ani na chwilę nie ustaje w popieraniu zadań Macierzy szkolnej dla księstwa Cieszyńskiego.

Szanowne Koło czynem tym złożyło wobec społeczeństwa zaszczyt przynoszące świadectwo, jak wielce obywatelskim duchem jest ożywione, i pouczyło wszystkich, jakim sposobem należy w głębi serca pielęgnowane ideały ucieleśniać, aby one zaważyć mogły na szali zbiorowych usiłowań, celem odrodzenia naszej ukochanej Ojczyzny. Dlatego też Zarząd Macierzy szkolnej dla księstwa Cieszyńskiego poczytuje sobie za obowiązek przesłać Szanownemu Kołu wyrazy gorącej wdzięczności, szczerego uznania i czci głębokiej za to piękne dzieło, które zapewne zasili bardzo poważnie fundusze naszego Towarzystwa. Obecnie i przyszłe pokolenia Polaków cieszyńskich błogosławić będą tych wszyskich, którzy się na tę ofiarną zbiorową pracę złożyli. Nie mogąc z osobna każdemu z nich dziękować, prosimy uprzejmie Szanowny Zarząd Koła oświadczyć to i być tłómaczem uczuć naszych wobec wszystkich, a przedewszystkiem wobec Zakładu im. Ossolińskich za druk piękny a bezinteresownie dokonany, wobec autorów za nadesłane prace, tchnące gorącym patrjotyzmem, oraz wobec tych wszystkich, którzy jakikolwiek udział w tem mieli. Oprócz materjalnej korzyści, jaką gimnazjum z przedsięwzięcia tego mieć będzie, wiązanka tych prac literackich stanowić będzie wdzięczną ozdobę wszelkich bibjotek i czytelni naszych i niejedną chwilę przyjemną czytającym przysporzy. Oby zacny czyn Szanownego Koła licznych mógł znaleźć naśladowców! *Ks. Józef Londzin*, sekretarz. *Ks. Ignacy Świeży*, prezes".

Komisja centralna dla spraw nauki przemysłu w Wiedniu, odbyła onegdaj posiedzenie; z Polaków brali udział Włodzimierz hr. Dzieduszycki, dr Ferdynand Weigel, dr Józef Wereszczyński. Ze sprawozdania zastępcy rządowego Haymarlego wynika, że nauka ta pięknie się rozwija. W Galicji zaprowadzono naukę przemysłową przy szkole przemysłowej w Krakowie. Mowca poruszył też konieczność uregulowania płac nauczycielskich, a mianowicie podwyższenie tychże. W dyskusji nad tym przedmiotem brał też udział dr Weigel, żądając podwyższenia płac nauczycieli w najbliższym czasie i predkładając specjalne życzenia Galicji. P. Haymerle poduiósł następnie kwestję udzielenia tytułu profesorskiego nauczycielom powszechnych szkół rękodzielniczych i szkół fachowych dla poszczególnych gałęzi przemysłu. Haymerle zdawał potem sprawę z urządzenia elektrotechnicznych oddziałów w Wiedniu, Pilznie, Bernie, Bielsku i Trjeście. Pp. Wereszczyński i Weigel domagali się jak największego rozszerzania nauki elektrotechnicznej. W końcu radca ministerjalny Lind, zdawał sprawę o szkołach fachowych, między innemi też o galicyjskich. Wywody te przyjęto do wiadomości.

Nadzwyczajne Walne zgromadzenie Towarz. Bursy im. Stefana Batorego w Wadowicach, odbędzie się w niedzielę d. 28 kwietnia b. r. o godzinie 4 tej po połdniu w sali radnej Magistratu. Przedmiot obrad: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia. 2. Sprawa zaciągnięcia pożyczki na cele dokonania ulepszeń i przeistoczeń w budynku Bursy. 3. Wnioski i interpelacje.

Oszust. Trybunał sądu przysięgłych we Lwowie, skazał handlarza zboża, żyda Jakóba Bandlera, po trzydniowej rozprawie, za zbrodnię oszustwa, na półtora roku więzienia.

Samobójstwo. W Wiedniu zastrzelił się A. Müller, syn księgarza i właściciela drukarni w Stryju; powodem miała być podobno nieszczęśliwa miłość.

Testament hr. Ludwika Krasińskiego został odczytany. Nieboszczyk czyni w nim ogólną spadkobierczynią całego pozostałego majątku córkę 12-letnią, Ludwikę hr. Krasińską. Wszelkie ruchomości zapisane zostały na rzecz pozostałej wdowy hr. Magdaleny z Zawiszów Krasińskiej, prócz dochodów, zastrzeżonych w intercyzie ślubnej, a majątek Ursynów na rzecz krewnego ordynata, Adama hr. Krasińskiego z prośbą, aby majątek ten włączony został do ordynacji. Ostatnia wola nieboszczyka zawiera legaty na rzecz służby i oficjalitów w fabrykach i zakładach przemysłowych; zapis na rzecz kamerdynera swego w sumie 300 złr. dożywocia. Oprócz tego nieboszczyk darowuje $1/4$ część fabryki wyrobów rogowych swemu adw. przys. Wrotnowskiemu, $3/4$ zaś tejże fabryki na rzecz p. Gomulińskiego z zastrzeżeniem, aby osoby tem obdarowane przyjęły zarazem i passywa fabryki. Egzekutorami testamentu, mającymi się zająć opieką nieletniej hrabianki mianowani zostali adw. przysięgli: Lucjan Wrotnowski i Leon Grabowski. Otrzymają oni każdy po 1000 złr rocznie, aż do chwili dojścia hr. Krasińskiej do pełnoletności.

Bogumił Feland umarł wczoraj w Warszawie.

Pałac wilanowski pod Warszawą, zamknięty przez cały rok ubiegły dla odwidzających z powodu gruntownej restauracji sufitów, obecnie jest już dla publiczności dostępny.

Wystawa paryska. Plan wystawy międzywiekowej w r. 1900 jest już zupełnie wykończony; przed dniem 1 czerwca będzie on złożony w Izbie deputowanych, która zapewne rozprawy nad nim ukończy przed wakacjami i da tym sposobem możność przystąpienia natychmiastowego do budowy.

Niejeden z czytelników był w r. 1889 na wystawie, zna Paryż i z ciekawością przeczyta krótki opis planu, ułożonego przez komisarza wystawy, p. Alfreda Picarda, i budowniczego miasta, p. Bouvarda.

Przestrzeń objęta przyszłą wystawą, wynosi 108 hektarów i składa się: z Pola Marsowego, Trocadera, esplanady Inwalidów, przestrzeni między polami Eelizejskiemi, a aleją d'Antin (gdzie dziś pałac Przemysłu), w końcu brzegów Sekwany od mostu Zgody do mostu Jenajskiego. Główne miejsce będzie od Placu Zgody, na rogu pól Elizejskich, a więc prawie w środku Paryża. Wogóle cała wystawa trzyma się w granicach miasta wbrew projektom dawniejszym, które ją odsuwały jeszcze dalej na zachód, niż dawniejszą.

Z budowli poprzedniej wystawy zostanie bez zmiany jedynie wieża Eiffla; w galerji maszyn będą poczynione niektóre zmiany i dodatki wewnętrzne, a zaś dwa pawilony pola Marsowego: Sztuk pięknych i sztuk wyzwolonych, oraz pałac Przemysłu z pól Elizejskich zostaną z ziemią zrównane. Tam, gdzie obecnie stoi pałac Przemysłu, budowa ciężka i niegustowna, przyjdzie nowy, olbrzymiej, bo stumetrowej szerokości bulwar, otwierający perspektywę od pałacu Elizejskiego, gdzie mieszka prezydent Rzeczypospolitej, aż do pałacu Inwalidów i którego częścią zostanie Esplanada. Bulwar ten przetnie ukośnie pola Elizejskie i przejdzie Sekwanę po nowym zupełnie moście, również na 100 metrów szerokim a na 110 długim, który zbudowany będzie z lekkich koronek żelaznych, ozdobiony rodzajem wiszących ogrodów i będzie jedną z atrakcyj wystawy, a później Paryża. Po obu jego stronach staną najpiękniejsze pałace przyszłej wystawy, zawierające okazy francuskie, które od razu olśnią zwidzającego.

Na polu Marsowem, zamiast dwóch dzisiejszych pawilonów, stanie kilkadziesiąt pawilonów, poświęconych różnym dziełom rozstawionym w półkole, środkową część, którego zajmie, maskując zupełnie galerję maszyn, także mało estetyczną, nowy pałac elektryczności. Według planu ma to być coś czarodziejskiego. Wogóle elektryczność będzie panią wystawy: pod jej wezwaniem rozpoczniemy nowe stulecie, tak, jak bieżące rozpoczynało się pod wezwaniem pary.

Brzegi Sekwany będą zapełnione pawilonami i pałacykami, przez które biedz będą dwa piętra tarasów nad rzeką, czyniąc z niej oś wystawy: te tarasy będą najpiękniejszem miejscem przechadzek na przyszłość. Wieczorem dwa szeregi budynków nadrzecznych błyszczeć będą miljonami świateł, odbijających się w majestatycznej rzece: będzie to niby „Canale Grande" w Wenecji.

Dwie bardzo ważne inowacje będą wprowadzone w samem ustawieniu okazów na wystawie. Najpierw odstąpiono od systemu nagromadzania wszystkich maszyn w jednej galerji, gdyż to imponowało wprawdzie widzowi, lecz utrudniało mu zrozumienie ich znaczenia: w roku 1900 maszyny będą wystawiane obok swoich produktów i zarazem demonstrowany sposób fabrykacji. Powtóre, w

roku 1900 każdy dział w stanie dzisiejszym będzie poprzedzany treściwą wystawą historyczną tego samego działu, aby zwiedzający wytrwożył sobie pojęcie o rozwoju danego przemysłu lub sztuki.

Plan zajmuje się również środkami komunikacyj, których tak brakowało na ostatniej wystawie, a które, przy pomocy elektryczności szczególniej, mają być znakomicie pomnożone i udoskonalone. Czekajmy tedy wykonania!

Repertoar teatralny. — Dziś we czwartek dnia 25 kwietnia „Łotrzyca", komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego (po raz piąty). W piątek 26 b. m. „Kolejarze", komedja w 4 aktach Łapińskiego i Michalskiego (przedstawienie popularne). W sobotę 27 b. m. „Marco Spada" (po raz drugi). W niedzielę 28 b. m. „Rewolwer", komedja w 5 aktach wierszem, przez Al. hr. Fredro (ojca) (wznowiona). W poniedziałek 29 b. m. przedstawienie na dochód Tow. Dobroczynności „Harde dusze", sztuka w 5 aktach, Zygmunta Sarneckiego. We wtorek 30 kwietnia „Uriel Akosta" tragedja w 5 aktach Gutzkowa (benefis p. Józefa Kotarbińskiego).

Nekrologja. We Lwowie zmarł ks. Jan Mazurkiewicz, dr teologji, b. profesor Wszechnicy lwowskiej, kanonik honorowy kapituły przemyskiej, w 68 roku życia.

Adolf Dublowski, właściciel pracowni krawieckiej, we Lwowie w 50 roku życia

W Kołomyi, Seweryn Koszowski, b. właściciel dóbr ziemskich.

W Stanisławowie zmarła Teresa baronowa Romaszkan, wieku lat 78. Z domu była Plochl; jej siostra, otrzymawszy tytuł hrabiny Meran, poślubiła swego czasu arcyksięcia Jana.

Z Broddolinów Marja Friedhuber de Grubenthal, lat 23, zmarła 23 bm.

Z Izby sądowej.

Eichinger przed sądem.

(Dokończenie). Po przerwie opowiadał dalej podsądny Eichinger szeroko, z wszelkiemi szczegółami, o wszystkiem, co zaszło, gdy przed spełnieniem morderstwa wszedł do gabinetu dra Rothziegla.

— Mój szef — mówił obwiniony — zapytał mnie o coś zaraz na wstępie: nie pamiętam ani o co, ani co mu odpowiedziałem, przypominam sobie tylko, że zbliżyłem się do biurka i stanąwszy po za doktorem, zacząłem znowu myśleć o moim zbrodniczym zamiarze. Wówczas, gdym na niego patrzał, żal mi się zrobiło tego człowieka, a jednak nie opuszczała mnie ani na chwilę myśl o zamordowaniu go, a zwłaszcza uporczywie prześladowało mnie pewne przekonanie, że tak postąpić muszę. Wśród tego paliłem papierosa po papierosie. Wreszcie zadzwoniono przy telefonie. Zbliżyłem się do aparatu, rozmówiłem się z panią Auspitzer, która poleciła mi coś powiedzieć pannie Rothziegel, wyszedłem nawet w tym celu na chwilę, niebawem jednak powróciłem do kancelarji. Wówczas doktor zrobił mi cierpki wyrzut, że nigdy na mnie liczyć nie może, że mianowicie nie przyniosłem mu dodatku żądanego do jakiegoś pisma prawniczego. Kiedym mu na to dał odpowiedź, odrzucił mi w podniesionym tonie: „Daj mi pan pokój!"... To mnie właśnie źle usposobiło i popchnęło do stanowczego kroku. Jak piorun strzeliła mi myśl do głowy, że nadeszła chwila najodpowiedniejsza, że teraz muszę już zabić tego człowieka... Chwyciłem młotek i uderzyłem nim doktora!... Co się dalej stało, co się działo ze mną potem — tego wszystkiego nie mogę już opowiedzieć dokładnie, byłem tem bowiem tak przerażony, iż sam przed sobą drżałem. Zdawało mi się, że doktor wstał i przyszedł do mnie, krzyczał na mnie, czy się skarżył, nic nie wiem i nie chcę tego opisywać, bo mógłbym skłamać.

Przypominam sobie wszelako, iż biłem go ciągle i ciągle biłem bez końca tym młotkiem. Wiem na pewno, że następnie wyciągnąłem z jego kieszeni klucz od kasy, którą też zaraz otworzyłem i zabrałem sobie 100 złr., tyle bowiem znalazłem w pugilaresie, który w kasie leżał. Chciałem brać dalej papiery wartościowe, jakie mi pod rękę wpadły, wstrzymałem się jednak, przypomniawszy sobie, iż mogłoby mnie to zdradzić. Chciałem odejść, gdy wtem usłyszałem przejmujące mnie dreszczem charczenie mojej ofiary. Zbliżyłem się i pochyliłem nad nim. Głosy ostatnie, które z siebie wydobywał, wstrząsnęły mną silnie; byłem tem do głębi wzruszony. Tak bardzo zrobiło mi się przykro, iż on cierpiał... Rzuciłem się więc ku jego biurku i porwałem zeń scyzoryk; poczem szybko osurzem jego poprzecinałem mu żyły. Dłużej tam wytrzymać nie mogłem. Śpiesznie drzwi otwarłszy, wybiegłem. Jak i kiedy znalazłem się w domu, nie wiem, nie mam nawet pojęcia, którędy szedłem, czy pędziłem... Oprzytomniałem dopiero w chwili, gdym ujrzał moją żonę. Tu wreszcie zrozumiałem, co uczyniłem.

Z kolei opowiada Eichinger, jak w domu starał się zatrzeć wszelkie ślady zbrodni, jak krwią zbroczoną bieliznę i odzież, chcąc ukryć przed okiem ludzkiem, wrzucił do kanału itd. Po objedzie wyszedł z domu, zapowiedziawszy żonie, że o szóstej wieczorem pójdą razem w towarzystwie znajomych do Orfeum. Na wschodach nagle przypomniał sobie, ze czynszu jeszcze nie zapłacił; pobiegł przeto do administratora kamienicy i złożył zaległe komorne.

— Załatwiwszy to wszystko — opowiadał dalej Eichinger — poszedłem do kancelarji. Po drodze kupiłem flaszkę rumu; a chcąc ją na czas roboty biurowej pozostawić u stróżki, wstąpiłem w tym celu do suteryn. Aliści ledwie wszedłem, stróżka przywitała mnie tem, że się coś stać musiało doktorowi, bo wejść do niego nie można. Pamiętam, że mi mówiła o drzwiach zamkniętych i naglila mnie, bym co prędzej biegł na górę. Poszedłem. Na moje spotkanie wyszedł dr Theimer, pytając, czy mam klucz od pokoju szefa. Miałem go wprawdzie w kieszeni, wręcz wszakże odparłem: „Nie!" Posłano wtedy po ślusarza. Wśród zamięszania, jakie wśród tego powstało, wybiegłem na minutę na wschody, by się coprędzej pozbyć klucza z kieszeni. Podrzuciłem go w istocie i niespostrzeżenie znalazłem się z powrotem w kancelarji. Kiedy ślusarz drzwi otworzył, weszliśmy wszyscy razem do pokoju doktora. Zastaliśmy go, tam, gdziem go odszedł rano. Zastygał... Resztę znacie.... Więcej nie mam nic do powiedzenia....

Następnie odpowiadał Eichinger po kolei na zadawane mu pytania. Daje wyjaśnienia co do swoich studjów, ukończył mianowicie szkołę realną w Krems, potem szkoły wojskowe i został nadporucznikiem w armji. Uskarża się na swoje ciągłe złe stosunki finansowe, twierdzi, że w długi wpadł już wtedy, gdy zostawszy porucznikiem, musiał pożyczyć sobie pieniędzy, żeby sprawić mundur. Pokazuje się, że Rabinowicz, teść jego, jest człowiekiem nader zamożnym, dochody bowiem jego wynoszą do 100 tysięcy rocznie, a mimo to córce swojej nie dawał więcej niż 10 złr. miesięcznie. Kiedy wśród przesłuchania zwrócono obwinionemu uwagę na stan opłakany jego żony, Eichinger zakał szczerze i z żalem wspominał, że żył już z nią jak najszczęśliwiej przez lat 7, co jest istotnie rzeczą stwierdzoną.

Prokurator między innemi pytaniami, zagadnął Eichingera:

— Gdy ofiara pańska konała, położyłeś pan rękę na jej sercu, mówiąc: „Biedny doktorze, może cię jeszcze uratujemy!"... Wszak mogłeś pan to tylko z wyrachowaniem powiedzieć, a twierdzisz, że nie wiedziałeś, co czynisz, tak byłeś pan zmięszany.

Osk.: — Możliwe, iż to wszystko zrobiłem, nie przeczę, ale zapewniam, że znajdowałem się wtedy w stanie pół sennym.

Nastąpiły zeznania świadków i oświadczenia rzeczoznawców, które jednakże nie budzą wiele interesu, dlatego ich nie powtarzamy.

Rozprawa, jak już z telegramu wiadomo, skończyła się we wtorek wieczorem wyrokiem śmierci dla Eichingera.

HUMOR.

Dwóch mężulków młodych znam:
Jednego żoneczka ściska,
A drugiemu nieraz zbliska
Grozi mnóstwem silnych plam!
I rzecz dziwna—pierwszy mąż,
To jest sztuczka bardzo płocha,
A ten drugi—wiernie kocha,
Bo się żonki boi wciąż.

Na giełdzie.
— Czem jest pański syn, panie baronie?
— Masażystą...
— E...
— Słowo daję, masażystą, bo on codzień to ze mnie sto reńskich wygniecie...

— Co ci powiedziała?
— Że jestem idjota...
— No to nie masz znów czego tak beczyć, zresztą już dwa tygodnie po ślubie, to musiała cię trochę poznać...

W antykwarni.
— Proszę o podręcznik do pisania listów miłosnych.
— Służę pani; mamy jeden tylko egzemplarz, ale, niestety, bez początku.
— Nic nie szkodzi. Potrzeba mi tylko wzoru listu, donoszącego o zerwaniu.

U adwokata.
— Jakież podaje pan przyczyny, zmuszające do starania się o rozwód?
— Moja żona traktuje mnie jak psa i zmusza do tego, że pracuję na nią, jak wół roboczy.
— W takim razie powinieneś się pan zwrócić nie do mnie, lecz do Towarzystwa opieki nad zwierzętami.

— Proszę pana, dziś pogrzeb pana radcy, pewnie pan pójdzie?
— Ani myślę! Trzeba być logicznym, on na mój przecież nie pójdzie...

Złodziej po mozolnem odbiciu kasy:
— To ci dopiero szwindel! Kasy to sobie fundują, ale pieniędzy do nich ani rusz!

OSTATNIA POCZTA.

Deputacja Stow. państwowych urzędników przedłożyła wczoraj ministrowi skarbu w imieniu wszystkich Stowarzyszeń urzędników państwowych prośbę, aby dodatek subsystencyjny rozdzielony był równomiernie w sumie 10 złr. miesięcznie między wszystkich urzędników państwowych od 8 do 10 klasy rangi, począwszy od 1 stycznia 1895 r., aż do ostatecznego uregulowania płac urzędników. Przewódca deputacji wyraził podziękowanie za uczynienie pierwszego kroku w celu poprawy bytu urzędników państwowych. Minister skarbu zaznaczył trudności podwyższenia dodatku subsystencyjnego, zapowiedział dalszą akcję dla polepszenia bytu urzędników i nadmienił, że również życzenia adjunktów sądowych będą wkrótce uwzględnione. Minister pożegnał w sposób nader łaskawy deputację, która odniosła wrażenie, że minister zajmuje się troskliwie losem urzędników państwowych.

Minister spraw wewnętrznych zarządził powszechną składkę w całej Austrji dla dotkniętej nędzą ludności Krainy.

Na francuskiej Radzie ministrów złożył minister spraw wewnętrznych sprawozdanie o stanie strejku służby omnibusów. Ruch omnibusów wzmógł się. Kursuje znaczna liczba omnibusów, których strzegą w drodze ajenci bezpieczeństwa. W ciągu przedpołudnia aresztowano znowu trzy indywidua.

Na ostatniem posiedzeniu komitetu kolei syberyjskiej upoważnił car ministra spraw wewnętrznych, po porozumieniu się z ministrem komunikacyj, do zarządzenia otwarcia od dnia 1 lipca 1895 roku przyjmowania i wydawania wszelkiego rodzaju korespondencyj w dwudziestu dwóch zarządach gminnych okręgów kurhańskiego, iszymskiego, tiukalińskiego i tarskiego w gubernji tobolskiej i na siedmiu stacjach zachodniej kolei syberyjskiej i do zatwierdzenia tymczasowych przepisów dokonywania operacyj pocztowych na stacjach kolei syberyjskiej i w zarządach gminnych w okręgu rzeczonych linij.

Królowa Wiktorja wyjechała onegdaj przed południem z Nizzy do Darmstadtu. Na dworzec przybyli przedstawiciele wszystkich władz, aby pożegnać królową. Królowej oddawano honory wojskowe.

Biuro Reutera donosi z Larnaca: Odbyło się tu liczne zgromadzenie, na którem roztrząsano obecne położenie Cypru i postanowiono wystosować petycję do rządu angielskiego z prośbą o oddanie tej wyspy Grecji. Sprawa ta wywołała silne poruszenie wśród mieszkańców wyspy. Zachodzi obawa starć między Turkami a Grekami.

Warsz. Dniewn. słyszał, że opuszczający swoje stanowisko wice-gubernator warszawski, W. J. Hurko, zostaje zaliczony do kancelarji państwowej i będzie mianowany nadetatowym pomocnikiem sekretarza stanu.

Biuro Reutera donosi z Hiroshimy: Hrabia Ito i wicehrabia Mutzu byli na drodze w powrocie do Hiroshimy przyjmowani na audjencji u cesarza japońskiego. Mikado oświadczył im wśród rozmowy, że Japonja może być zupełnie zadowolona z warunków zawartego pokoju, który państwu przysporzy sławy. „Jestem — rzekł — w najwyższym stopniu uradowany usługami znamienitemi, jakieście mi panowie wyświadczyli."

Mikado polecił wydać następującą proklamację do narodu: „Przez zawarcie pokoju zyska

wiele dobrobyt narodowy. Nieszczęśliwym sposobem zerwanie naszych stosunków z Chinami zmusiło nas do wojny, która po dziesięciu miesiącach nie jest właściwie jeszcze skończoną. Przez ten czas ministrowie wspólnie z wojskiem, flotą i obiema Izbami parlamentu zrobili wszystko, co było w ich mocy, żeby osiągnąć nasze cele. Jest naszem najgorętszem życzeniem, przez lojalność i współdziałanie naszych poddanych doprowadzić do zawarcia pokoju, ażeby uzyskać cel, do którego dążymy, utrwalenie dobrobytu narodowego. Teraz, kiedy traktujemy o pokój i kiedy ogłoszono zawieszenie broni, bliskiem jest już trwałe zaniechanie stanu wojennego. Przez naszych ministrów postawione warunki pokoju dają nam zupełne zadowolenie. Tą drogą zapewnimy ojczyźnie pokój i sławę. Oto nadeszła pora, w której najstosowniej będzie, że wyłuszczymy cel, jaki mamy na oku w naszej polityce.

Cieszymy się, że ostatnie zwycięstwa przysporzyły sławy naszemu państwu, równocześnie wszakże wiemy i o tem, jak wiele trzeba jeszcze zdobyć państwu temu na drodze cywilizacji. Spodziewamy się przeto wspólnie z naszymi lojalnymi poddanymi, że będziemy się zawsze strzegli przed własnem zadowoleniem, a zaś starać się będziemy zawsze w duchu skromności i pokory naszą militarną obronę udoskonalać, nie popadając jednakże w ostateczność. Krótko mówiąc, jedynem naszem życzeniem jest, żeby rząd i naród pomagały sobie wzajemnie, a nasi poddani, każdy w swem kole, by się starali położyć silne podstawy pod trwałą budowę dobrobytu.

Zastrzegamy się, jakobyśmy dążyli do tego, by korzystne dla nas zwycięstwa miały obrażać inne państwa, albo szkodzić stosunkom naszym z zaprzyjaźnionemi mocarstwami. Co się zaś tyczy wyłącznie Chin, pragnęlibyśmy bardzo, żeby po ratyfikowaniu pokoju, powróciła dawna przyjaźń i żeby poczynić starania około wzmocnienia stosunków więcej niż dobrego sąsiedztwa".

Hrabia Ito Miyoji został mianowany japońskim pełnomocnikiem do wymiany ratyfikacyj pokojowych. Udaje on się bezzwłocznie do Czifu. — Główna kwatera japońska została przeniesiona z Hieroshimy do Kioto.

Times zapowiada już stanowczo, że Anglja przeciw Japonji wcale nie wystąpi i radzi innym mocarstwom, aby uznały także fakt dokonany. — I zdaje się, że się na tem skończy.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 25 kwietnia (rano). W Kole polskiem zażądał Potocki przyspieszenia akcji w sprawie kolei lokalnych. Zaleski zapewnił, że sprawa w maju zostanie załatwioną.

Wiedeń 25 kwietnia (rano). Na drugiem poufnem posiedzeniu radziło Koło polskie o rewizji katastru gruntowego.

Wiedeń 25 kwietnia (rano). W Izbie uchwalono interpelację, z powodu naruszenia przez Niemcy konwencyi weterynaryjnej przez zamknięcie granicy dla bydła galicyjskiego.

Berlin 25 kwietnia (rano). W Reichstagu oczekują interpelacyj co do stanowiska, jakie Niemcy zajmą w sprawie japońskiej. *Koeln. Ztg* zapewnia, że bajką jest, jakoby Japonja wskutek zawarcia pokoju miała w głębi Chin otrzymać ważne terytorja.

Tokio 25 kwietnia (rano). Potwierdza się w zupełności poprzednia wiadomość, że przedstawiciele Rosji, Niemiec i Francji w Tokio założyli w tych dniach uroczysty protest przeciw japońskim warunkom pokoju.

Berlin 24 kwietnia. Rząd zawiadomił wszystkie stowarzyszenia, utrzymujące tak zwane „wolne sceny", że podpadają one pod ogólne przepisy o stowarzyszeniach i widowiska ich podlegają cenzurze. Jedno ze stowarzyszeń zamknęło już swoją scenę.

Kronsztad 24 kwietnia. Ogłoszono o wysłaniu pancernika „Cesarz Aleksander II", krążowca „Ruryk" i łodzi „Groziaszczy" do Kielu, na mające się odbyć latem r. b. otwarcie kanału północnego.

Konstantynopol 24 kwietnia. W. Porta zdecydowała się nareszcie wysłać na otwarcie kanału niemieckiego krzyżowiec turecki do Kiel.

Konstantynopol 24 kwietnia. W Mekce stwierdzono pojawienie się cholery.

Petersburg 24 kwietnia. Petersburgska mennica pracuje usilnie nad biciem monety złotej, a zwłaszcza półimperjałów. Zamierzono w ciągu trzech lat wybić złota na 600 miljonów.

Petersburg 24 kwietnia. *Swiet* donosi, że ministerjum finansów upoważniło swoich ajentów, zakupujących zboże na rzecz skarbu we wschodnich gubernjach, do podwyższenia ceny zakupowej o dwie kopiejki na pudzie żyta.

Petersburg 24 kwietnia. Dziś wystawa drukarska dla publiczności zamknięta. Wczoraj zjazd jednomyślnie uchwalił przyznanie prawa własności wiadomości dziennikarskich i artykułów i konieczność obłożenia opłatą ich przedruków w innych pismach.

Odesa 24 kwietnia. W poniedziałek wyruszył do Władywostoku parostatek „Orzeł" z 969 osadnikami i szynami dla kolei syberyjskiej. Tym samym parowcem wyjechało do Władywostoku kilku inżynierów kolei ussuryjskiej, inżynierowie do prowadzenia dalszych studjów kolei syberyjskiej i zarządzający gabinetem cesarskim Gudim Lewkowicz.

Rostów nad Donem 24 kwietnia. Odbywa się tu w olbrzymich rozmiarach ładowanie zboża, jakiego nie pamiętają nawet w latach najświetniejszych operacyj zbożowych.

Charków 24 kwietnia. *Gornoz. listok* donosi o odkryciu w okręgu donieckim żył złotych.

Paryż 24 kwietnia. Dzisiaj kursuje bardzo szczupła ilość omnibusów i to pod eskortą wojskową. Zresztą pomagają sobie wynajętemi wehikułami rozmaitego gatunku. Dziesięć tysięcy już zaofiarowano. Piętnastu strejkujących aresztowano, kilku jest rannych.

Rzym 24 kwietnia. Wybory do Izby odbędą się d. 26 maja, ściślejsze 2 czerwca.

Nowy Jork 23 kwietnia. W Xorta (Texas) skutkiem burzy runął dach kościoła, w którym znajdowało się kilka tysięcy ludzi. Wielkie nieszczęście.

Wiedeń 25 kwietnia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 395·50 Laenderbank 283·70, Staatsbahn 426·—, Lombardy 105·25.

Gospodarstwo i handel.

Tegoroczne wiosenne premjowanie koni odbędzie się w, Galicyi zachodniej, a mianowicie: w Bochni 13 maja, w Tarnowie 14 maja, w Rzeszowie 15 maja, w Jaśle 16 maja. W każdej z powyżej wymienionych miejscowości będą premjowane klacze w kraju chowane, a to 1. klacze rozpłodowe ze źrebiętami: 2. młode klacze; 3. źrebice.

Jako nagrody państwowe będą rozdane: I. Kategorja: *a*) jedna nagroda pieniężna w kwocie 35 złr.; *b*) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 złr.; *c*) jedna nagroda pieniężna w kwocie 15 złr.; *d*) cztery nagrody pieniężne w kwotach po 10 złr. II. Kategorja: *a*) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 złr.; *b*) jedna nagroda pieniężna w kwocie 14 złr.; *c*) dwie nagrody pieniężne w kwocie po 10 złr.; — III. Kategorja: *a*) jedna nagroda pieniężna w kwocie 25 złr.: *b*) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 złr.: *c*) dwie nagrody pieniężne w kwocie po 10 złr. — Nadto rozdane będą w każdej z tych trzech kategoryj srebrne medale państwowe.

Warunki: *A*) Klacze od piątego roku wyżej i bez ograniczenia co do maksymalnego wieku, jak długo są zdrowe, silne i dobrze odżywione, mają posiadać własności dobrych klaczy rozpłodowych i winny być przedstawione komisji ze źrebiętami ssącemi lub odłączonemi, które muszą być uznane za udatne, przyczem należy udowodnić pochodzenie źrebięcia od ogiera rządowego albo od ogiera prywatnego licencjonowanego lub własnego. *B*) Młode klacze, a to: trzechletnie niestanowione, czteroletnie stanowione albo niestanowione i pięcioletnie klacze własnej stadniny (*des Gestütsschlages*), ostatnie jednak pod warunkiem, jeżeli zostanie udowodnionem, że w roku premjowania zostały odstanowione przez ogiera rządowego, prywatnego licencjonowanego lub też przez ogiera własnego; klacze te muszą być dobrze odżywione i starannie chowane i muszą rokować, że będą dobremi klaczami rozpłodowemi. *C*) Jednoroczne i dwuroczne źrebice muszą być przez właściciela dobrze odchowane i rokować dalsze pomyślne rozwinięcie się i wykształcenie, oraz, że będą kiedyś dobremi klaczami rozpłodowemi. *D*) Matki muszą być jeszcze przed oźrebieniem się, młode klacze przynajmniej od roku, a jednoroczne i dwuletnie od czasu ich urodzenia własnością ubiegającego się o nagrodę. Młode klacze, które jako trzyletnie były w roku przeszłym premjowane, nie będą premjowane w roku bieżącym, natomiast cztero- i pięcioletnie klacze, premjowane w roku zeszłym, będą tylko w tym razie premjowane, gdy przedstawione zostaną już jako klacze rozpłodowe ze źrebiętami i jeżeli będą odpowiadać w zupełności warunkom poszczególnionym w punkcie *D*). *E*) Każdy właściciel premjowanej nagrodą rządową klaczy lub źrebicy musi się zobowiązać przez podpisanie rewersu, że ją jeszcze zatrzyma cały rok we własnej hodowli i przedstawi ją, jeżeli będzie przy życiu, w roku następnym komisji w miejscu premjowania. W razie niedotrzymania przyrzeczenia zawartego w rewersie, winien bez oporu zwrócić otrzymaną nagrodę pieniężną zarządowi stadników rządowych w Drohowyżu.

Gdyby przedstawienie premjowanej klaczy komisji na miejscu premjowania połączone było ze względu na znaczną odległość lub z innego ważnego powodu z wielkiemi trudnościami, winien właściciel takiej klaczy przesłać Zarządowi stadników rządowych w Drohowyżu świadectwo wydane przez zwierzchność gminną, że klacz ta po upływie roku od czasu premjowania znajduje się w jego posiadaniu. Z Namiestnictwa.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 23 kwietnia.

Zmniejszenie zapasów w Ameryce i wiadomości o złym stanie zasiewów w Rosji południowej, wywołały na targach zagranicznych dalszą zwyżkę, ponieważ jednak na placu tutejszym już przedtem ceny pszenicy i żyta podniosły się stosunkowo wyżej niż gdzieindziej, więc świeża zwyżka za granicą na targ dzisiejszy tutaj nie oddziałała wcale. Żyto, ktorego znaczniejsze ilości dowieziono z Węgier, było zupełnie zaniedbane. Pszenicy mniej się pojawia, więc stosunkowo łatwiejszy napotyka odbyt, lecz bez względu na to w cenie nie zdołała się podnieść. Na jęczmień i owies pokup ożywiony, a ładne ziarno do siewu płacą drożej.

Płacono: pszenicę białą 8.25 do 8·75 złr.; czerwoną 8·— do 8·60 złr.; żółtą 8.— do 8·60 złr.; żyto 6·80 do 7·15 złr.; jęczmień browarny 6·50 do 7·— złr.; na kaszę 6·— do 6·25 złr.; owies 6·35 do 7·— złr.; rzepak —.— do —·— złr., koniczyna czerw. 50 do 75 złr., białą — do — złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka 6·— do 6·50 złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramow.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków, 23 kwietnia.

Ruch targowy z dnia 22 i 23 kwietnia br.: Przypędzono 2353 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt 16 do 18, chude — do — złr. ·—, Mięsne — do —. Tuczne 37 do 40 ct za kgr. żywej wagi. Załadowano 2337 do krajów Monarchii 2337 sztuk.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.